MIECZYSŁAW DEREŻYŃSKI

WACŁAW BĘBNOWSKI RZEŹBIARZ NIEZNANY

TORUŃ 1947
NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ
„GŁOS DEMOKRATYCZNY”

MIECZYSŁAW DEREŻYŃSKI

WACŁAW BĘBNOWSKI
RZEŹBIARZ NIEZNANY

TORUŃ 1947
NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ
„GŁOS DEMOKRATYCZNY”

Tłoczono 200 egzemplarzy

Odbitka
z „Głosu Demokratycznego"

Drukiem Zakładów Graficznych pod Zarządem Państwowym
Toruń, Rabiańska 15/17
E 036359

Nie dbał o rozgłos, nie uznawał autoreklamy, z twórczością swą obnosić się nie lubił, nadomiar złego zaszył się głęboko w zapadły kąt głuchej prowincji, to też nic dziwnego, że nie dobił się sławy i nie dorobił majątku.

Rzeźbiarz z niego był urodzony, tęgi, utalentowany, z dużą kulturą. Celował w rzeźbie dekoracyjnej, lecz uprawiał także z dużym powodzeniem rzeźbę figuralną.

W encyklopediach pod literą „B" nazwiska jego nie znalazłem. Bębnowski. Nie, takiego nie było. A jednak gdzieś żył i coś ponoć zdziałał dla sztuki polskiej.

Zadomowił się w regionie kujawskim, ściślej mówiąc w lichym Aleksandrowie i pobliskim Służewie, gdzie w starym dworze przy dźwięku pamiątkowego pianina dziś jeszcze błąkają się smutne echa tragicznej miłości Marii Wodzińskiej i Fryderyka Chopina, — miłości, uwiecznionej po wsze czasy w rzewnych i tęsknych nokturnach geniusza z Żelazowej Woli i brzmiącym bolesną skargą „Valse d'adieu".

W cieniu sędziwego dworu służewskiego, wypełnionego niegdyś po brzegi czarującą, perlistą muzyką Chopina, którym piękna Maria Wodzińska pogardziła dla bogatego i utytułowanego Józefa hr. Skarbka, spędził wiele lat i dokonał pracowitego żywota rzeźbiarz z Bożej łaski — Wacław Bębnowski.

* * *

Fatum nosiło Stanisława Przybyszewskiego po szerokim świecie od norweskiego Kongsvinger po rozżarzone w słońcu hiszpańskim złote piaski Playa de Mera, aż łaskawa śmierć zabrała go znienacka w cichych Jarontach pod

Inowrocławiem. Jan Kasprowicz jako czupurny młodzieniec dziewiętnastoletni bez żalu opuścił rodzinne Kujawy i odtąd w swej znojnej wędrówce życiowej rzadko zaglądał do ojcowskiej chałupy w Szymborzu, a choć do niej tęsknił, przeniósł nad monotonię nizin kujawskich śnieżny majestat Tatr, na stokach Gubałówki pobudował swą Harendę, w niej nucił cichą pieśń wieczorną i tam twardego życia dokonał. Gustaw Zieliński z Markowic przemierzył z nad Gopła daleki szlak tułactwa i niedoli aż po tundry i tajgi sybirskie, a wsławiwszy się swym „Kirgizem", osiadł w Ziemi Dobrzyńskiej i spoczął na cmentarzu w Skępem.

Badacz ruchu umysłowego Kujaw w drugiej połowie XIX wieku ze zdziwieniem skonstatować musi masową emigrację talentów kujawskich poza miedzę swej ziemi rodzinnej i za granice kraju ojczystego. Emigrują więc z ziemi kujawskiej: głośny zoolog prof. dr. Ryszard Błędowski, słynny lekarz prof. dr Antoni Gluziński, ceniony w kraju i zagranicą chemik prof. dr Leon Paweł Marchlewski — z Włocławka, znakomity ginekolog prof. dr Henryk Gromadzki z Chodcza, głośny fizjolog prof. dr Bronisław Niklewski z Inowrocławia i kolega jego po fachu Jan Sosnowski z Kowala, zasłużony historyk literatury prof. dr Zygmunt Szweykowski z Krośniewic, znany na obu półkulach socjolog prof. dr Florian Znaniecki ze Świątnik, filozof i esteta prof. dr Ludwik Posadzy z Szymborza, literat Zenon Kosidowski, geograf dr Stanisław Łabendziński, krytyk literacki Alfred Jesionowski, światowej sławy skrzypaczka Irena Dubiska i kompozytor Chmielewicz — z Inowrocławia oraz dziesiątki innych twórców z regionu.

Artysta-malarz i genialny architekt-wizjoner Stanisław Noakowski z Nieszawy szlakiem sławy podążył do Rosji i Francji... by strudzone oczy swe zamknąć do snu wiecznego w Warszawie.

Czy to będzie popularny wśród młodzieży powieściopisarz Władysław Umiński z Przedcza, czy mniej głośny kompozytor Stanisław Ogurkowski z Kruszwicy lub rzeź-

biarz Władysław Glinkiewicz z Gniewkowa, malarz Gosieniecki ze Strzelna i etnograf Szulczewski z Cienciska, wszyscy oni uchodzą z czarnoziemnych Kujaw, które rodzą nie tylko piękną pszenicę i wspaniałe buraki cukrowe, lecz i znakomite talenty pióra, rylca i palety. Ale talenty te nie na swej rodzimej rozwijają się glebie. Tak było w ciągu dziesiątków lat przed pierwszą wojną światową i w Polsce przedwrześniowej, tak jest i dziś. Autochtoniczna inteligencja kujawska działa z reguły poza granicami swego regionu. Na miejscu pozostaje jeno oddana Muzom garstka synów ziemi, skąpo zasilana twórczym elementem napływowym.

* * *

Kiedy Wacław Bębnowski osiadł w Aleksandrowie, w Inowrocławiu drżącą ze starości ręką dzierżył jeszcze pędzel i paletę Jan Dutkiewicz, monachijczyk, rodem z Pałuk, we Włocławku zaś kończył swą karierę artystyczną sędziwy Ludwik Bouchard, a w Chodczu borykał się z trudnościami życiowymi utalentowany portrecista Bigosiński.

Region, przepołowiony kordonem granicznym, nie objawiał większej żywotności w dziedzinie sztuk pięknych.

Nie mówię oczywiście o gromadzie wiejskich snycerzy, którzy za bydłem i w zimowe długie wieczory rzeźbili w drzewie prymitywne świątki i ustawiali je nade drogą. Cała ta plejada kujawska Paszkiewiczów, Kępińskich, Glanców i innych trudniła się rzeźbiarstwem z nałogu, nigdy nie przypuszczając, że ktokolwiek z piszących wspomni ich nazwisko i dzieło, dziś już przeważnie nie istniejące, gdyż rozbiła je na drzazgi hitlerowska siekiera.

Anonimowa ta rzesza domorosłych artystów, do których zaliczyć należało by również zdunów i garncarzy z okolic Gopła (sprzedających swe „gzory“ na jarmarkach w Kruszwicy i Skulsku) oraz malarzy trudniących się malowaniem obrazków na szkle (w Gniewkowie), do sławy nigdy nie pretendowała, ograniczając się do skromnego zarobku na chleb codzienny.

Byli to ludzie prości, obdarzeni niejednokrotnie niepoślednim talentem, którzy z racji trudnych warunków materialnych nie mogli niestety marzyć o błyskotliwej karierze artystycznej.

Co innego twórca, który lat kilka spędził w atmosferze artystycznej Montmartre'u i Louvre'u. Artysta, który nie dla zalet niemieckiego piwa obijał się dłuższy czas w Monachium.

A takim artystą był Bębnowski, jeden z tych nielicznych, dobrze zapisanych przybyszów w regionie kujawskim.

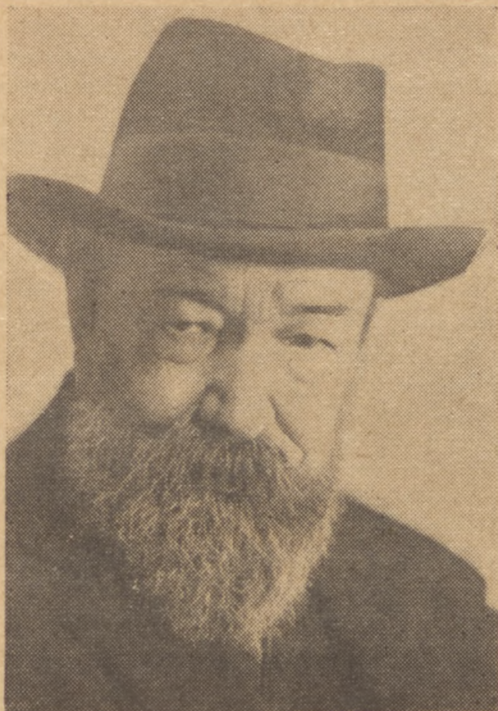
Głucha prowincja, świat deskami zabity, zapomniane przez cywilizację kąty czekały artystę po wielkim Paryżu, który wprawdzie nie błyszczał wtedy różnokolorowym neonem ogromnych reklam Citroena z wysmukłej wieży Eiffla, lecz żył barwnym życiem fin de siècle'u na gwarnych bulwarach, w bogatych muzeach, luksusowych teatrach, frywolnych teatrzykach i wesołych przybytkach cyganerii. Albo kipiące życiem Monachium — i ospały kujawski Obrzydłówek ...cóż za kontrast!

Skomplikowana musiała być natura tego nieprzeciętnego człowieka, w którym jest coś z mistycyzmu Towiańskiego i tęsknej zadumy metafizycznej Micińskiego, coś z rysów mnicha średniowiecznego, ślęczącego długie dni i noce z instrumentem pisarskim nad kosztownym pergaminem, by go pokryć równo stawianymi literkami i bajkową mozaiką przecudnych inicjałów.

Niesłychane lekceważenie świata i doczesności, najwyższa pogarda dla taniego blichtru, ascetyczna obojętność wobec przemijających szarych dni prozaicznego życia każe mu uparcie tkwić w zapadłych kątach, zapomnianych przez Boga i ludzi.

Dziwne jest to dobrowolne wyrzeczenie się kariery artystycznej, owego normalnego w każdym twórcy dążenia do uznania i zapisania się trwale w pamięci ludzkiej. Nie można zjawiska tego tłumaczyć abnegacją i oportunizmem artysty.

Miał przecie Bębnowski ambicje twórcze i dał dowody wysokiego talentu, lecz szukając ciszy w świecie, jak zrezygnowany życiem pokutnik średniowieczny, znajdujący treść swego życia w celi klasztornej, zabłąkał się w wędrówce życiowej od Dźwiny do Sekwany na osnutych smętkiem



Wacław Bębnowski

równinach Kujaw, zagubił się w dali o niezmierzonych horyzontach, spoczął w cieniu rosochatej wierzby kujawskiej i pozostał na zawsze. Samotnik, odcięty od wielkiego świata żelazną kurtyną własnej obojętności, w ciszy swej pra-

cowni znalazł wreszcie ukojenie smutków, które nękały jego artystyczną duszę.

Kształtowały twórczość Bębnowskiego Musée du Louvre, akademia Colarossi, Musée de Carnavalet i salony artystyczne Montparnasse'u. Modne wówczas prądy secesji tak go frapowały, że spod wpływu ich wyzwolić się nie potrafił do końca życia, kiedy to już do przebrzmiałej przeszłości należały obce mu zupełnie dążenia futuryzmu, kubizmu, formizmu i innych nowszych prądów artystycznych.

Paryż, poznany przez Bębnowskiego, gromadził na wystawach w Societé de Beaux Arts przy Champs Elisées czy w starym salonie wystawowym przy Champs de Mars do pięciu tysięcy dzieł plastyków wszelkiej narodowości, nie wyłączając Polaków. W katalogach wystawowych tego czasu błyszczały wśród wielu innych nazwiska Brandta, Malczewskiego, Gersona, Rosena, Chełmońskiego, przytłaczające ciężarem sławy i uznania skromne imię Bębnowskiego.

Na oświetlonych lampami elektrycznymi bulwarach paryskich tłoczył się gwarny tłum różnorodny i różnojęzyczny a jezdnią sunęły bogate powozy, niezdarne automobile (prywatne taxi było jeszcze nieznane) a obok archaicznych tramwajów przeciskały się komiczne welodromy, welocypedy i bicykle, z których narodzić miał się dopiero nowoczesny rower.

Ówczesny Paryż długich mantyl, sukien obficie drapowanych, szerokich surdutów, misternych koronek i śmiesznych fryzur, oszałamiający zgiełkiem ulicznym i bystrym nurtem życia kulturalnego, nie mógł nie oddziałać na skomplikowaną psychikę i osobowość twórczą trzydziestoletniego rzeźbiarza, który z dyplomem i stypendium Akademii Krakowskiej przybył nad Sekwanę poznać wielki świat Sztuki i chłonąć piękno, zaklęte w dzieła dawnych i współczesnych artystów. Czuł się jednak Bębnowski nieswojo na paryskim bruku.

A po Paryżu nowa emocja i nowe przeżycia artystyczne: Monachium.

Znakomity poeta kaszubski Aleksander Majkowski w swym rysie autobiograficznym * z uczuciem szczerej sympatii wspomina słynne to miasto wiedzy i sztuki:

„...nie żałowałem nigdy pobytu w Monachium. Nie tylko bowiem pogłębiłem studia fachowe, ale wszedłem w ściślejsze stosunki z światem artystycznym (malarzy, muzyków). Poznałem Wierusza Kowalskiego, nie licząc niemieckich malarzy nowej szkoły oraz głębiej poznałem sztukę w zbiorowiskach światowej sławy (starą i nową Pinakotekę, galerię Schaka). Z nowych mistrzów głębokie wrażenie wywarli na mnie Stuck, Żmurko (Gwiazda betlejemska), z poprzednich Anzelm Feuerbach, Gabriel Max, Böcklin. Miałem też okazję większość oper Wagnera w dobrej widzieć obsadzie, a Fausta Goethego z Possartem jako Mefistofelesem. Duch ogólny i smak w sztuce różnił się stanowczo od północnych Niemiec, np. Berlina a Gryfia była prowincją w prawdziwym znaczeniu słowa. Poza tym spostrzegłem pewien ogólny antagonizm bawarsko-pruski, w którego konsekwencji nam Polakom nie okazywano nieprzyjaźni ani ze strony ludności ani władz...

Młodzieży uczęszczającej do wszechnicy, szkoły malarskiej i muzycznej było około 300, łączącej się dosyć luźno w tow. Studentów Polaków".

Ale i w artystycznym światku monachijskim czuł się Bębnowski obcy i osamotniony.

W Monachium pogłębił Bębnowski swe studia i wyniósł stamtąd zamiłowanie do sztuki stosowanej. Dręczony nostalgią wrócił do kraju z gotowym planem założenia wytwórni artystycznej. Zamiar był istotnie godzien uznania. Wówczas już bowiem do rozwoju sztuki stosowanej zagranicą przyczyniły się w znacznej mierze warsztaty artystyczne (Wiener Werkstätte, Münchener Werkstätte), w których pod nadzorem i przy udziale artystów wykonywano według oryginalnych projektów wyroby z zakresu sztuki użytkowej (meble, dywany, wazony, lampy).

* Teka Pomorska nr. 5—6 z 1938 r.

U nas głucho było pod tym względem jeszcze na przełomie wieku XIX i XX i dopiero na lat kilka przed pierwszą wojną światową powstało w Zakopanem towarzystwo „Kilim“ wyrabiające przy współudziale artystów Dworskiego, Skotnickiego i Brzozowskiego dywany według swojskich ludowych wzorów. Z inicjatywy Henryka Grohmana powstał też w Zakopanem warsztat garncarstwa artystycznego.

Podobny warsztat garncarski zakłada Bębnowski na Kujawach, nie nawiązuje jednak do ludowej ceramiki kujawskiej i nie wyzyskuje w swej twórczości motywów zdobnictwa kujawskiego. Nie interesuje go folklor i nie nęcą go wzory sztuki ludowej. Bębnowski obojętnie przyjmuje wszelkie nowości w sztuce, zasklepia się w sobie, żyjąc wyłącznie swymi zdobyczami Akademii Krakowskiej oraz przeszłością paryską i monachijską. Artysta nie czerpie z bogactw kultury ludowej, woli obracać się w świecie piękna antycznego, a nawet sięga do mitologii Dalekiego Wschodu.

I jeszcze jedno: Z niekłamanym podziwem odnosimy się do utalentowanego rzeźbiarza, ceniącego wyżej zapadłe kąty kujawskiej głuszy od ośrodków życia artystycznego, pełni szczerego uznania jesteśmy dla jego skutecznej działalności pionierskiej w dziedzinie sztuki stosowanej na terenie Kujaw, w tym dopatrując się trwałych jego zasług, nie możemy jednak przemilczeć faktu, iż Bębnowski nie zespolił się piękną i bogatą swą twórczością rzeźbiarską z kulturą regionu kujawskiego i do skarbca tej kultury nie wniósł niestety żadnych nowych wartości. Bębnowski nie potrafił również przeszczepić elementów zdobnictwa kujawskiego do polskiej twórczości artystycznej, gdyż tematyka ludowości obca była jego dziwnie wysubtelnionemu umysłowi, reagującemu raczej na tendencje ogólnopolskie.

Wytłumaczenie tego zjawiska znajdziemy niewątpliwie w curriculum vitae artysty.

* * *

Wacław Bębnowski urodził się w r. 1865 w Dubieńcu, pow. połockiego, z ojca Aleksandra i matki Franciszki z Korsaków. Był najmłodszy z czworga braci i w dzieciń-

stwie odznaczał się dość wątłym zdrowiem, dlatego naukę szkolną rozpoczął z pewnym opóźnieniem. Początkowe nauki pobierał w domu, mieszkając wraz z rodzicami w rodzinnym Dubieńcu, podczas gdy starsi bracia wyjeżdżali w zimie do szkół w Witebsku. Jeden ze starszych braci odznaczał się zamiłowaniem i wybitnymi zdolnościami do ry-



Rzeźby figuralne Wacława Bębnowskiego znamionuje głębokie poczucie formy i duża ekspresja artystyczna. Różnorodność techniki jest bardzo bogata. Głowy kobiece modelowane są z reguły miękko przy jednoczesnym wydobyciu najbardziej charakterystycznych cech portretowanych osób

sunków, a mały Wacio już w dzieciństwie chętnie rzeźbił scyzorykiem w drzewie, lepił z wosku lub świeżego chleba rozmaite figurki, szczególnie zwierząt.

W niedalekim sąsiedztwie, również w połockim powiecie, w Zacharewiczach mieszkała wówczas rodzona ciotka Wacława, siostra Aleksandra Bębnowskiego — Anna, żona artysty-malarza Jana Chruckiego, członka Akademii Petersburskiej, którego działalność artystyczna szczególnie przejawiła się na Wileńszczyźnie w latach 1840-55. W do-

mu tym, którego wszystkie ściany obwieszone były malowidłami, często bywali młodzi Bębnowscy.

Za radą Jana Chruckiego rodzice skierowali Wacława na drogę artystyczną. Naprzód kończy szkołę średnia budownictwa i rzeźby w Moskwie, a następnie wyjeżdża do Mekki polskich artystów ze wszystkich zaborów — do Krakowa. Tu jako jeden z pierwszych uczniów akademii za czasów Matejki i Fałata swym talentem i pracowitością zyskuje uznanie profesorów. Z zachowanych rocznych świadectw widzimy, że oceny są coraz lepsze.

Rzeźby uczy się na wydziale Alfreda Dauna. Na wystawach uzyskuje kolejno dwa medale: srebrny i złoty. Medal złoty za rzeźbę „Chłopiec grający na piszczałkach". Pisma współczesne pełne są pochwał dla młodego talentu. Zachowało się zdjęcie fotograficzne rzeźby wraz z autorem.

Po ukończeniu Akademii Krakowskiej, młodemu artyście zostaje przyznane stypendium zagraniczne. Bębnowski spędza więc kilka lat na studiach zagranicą.

W latach 1888—1893 bawi w Paryżu, gdzie przez czas pewien studiuje w akademii Colarossi. Następnie uzupełnia swe studia w Monachium, skąd porwany myślą wprowadzenia w życie sztuki na codzień, wraca do Krakowa i wraz z malarzem Leonem Kowalskim zaczyna wytwarzać w skromnej swej pracowni drobne rzeźby dekoracyjne i wazony.

W r. 1898 żeni się z Zofią Golecką, krakowianką, córką majstra garncarskiego. Małżeństwo to pozostaje bezdzietne. Żona artysty o regularnych, cokolwiek twardych rysach twarzy, pięknie zbudowana, służy mu nieraz za model do rzeźb; pomaga też w pracy, kiedy artysta osiada w Aleksandrowie Kuj. i zakłada pracownię wazonów i ozdobnych przedmiotów z terakoty. Pani Zofia wykonuje polewę wewnątrz „garnków", jak żartobliwie nazywał rzeźbiarz wykonywane przez siebie wazony, wazy, flakony, patery, popielniczki i inne ozdobne przedmioty użytkowe.

Specjalny sposób tonowania terakoty, wynaleziony przez Bębnowskiego, pozostał sekretem jego nielicznych uczniów.

Wkrótce po ślubie otrzymał artysta ofertę od Wodzińskich, właścicieli Służewa w okolicy Aleksandrowa Kujawskiego, którzy proponowali mu założenie wytwórni rzeźb i wazonów artystycznych w tym miłym zakątku Kujaw. Przyjechał więc do Służewa, założył pracownię rzeźbiarską i ceramiczną i zaczął tworzyć: rzeźby dekoracyjne, miniaturowe wazoniki, główki, plakiety, figury świętych, portrety w gipsie i marmurze. Rzeczy te odznaczają się dużą umiejętnością modelowania, wysmukłością i elegancją oraz bogactwem form. Artystę cechuje niezwykła zdolność inwencji i dążenie do subtelności, wyrafinowania estetycznego.

Dla kościoła służewskiego wykonał Bębnowski stacje Męki Pańskiej oraz szereg figur.

„Przybyła nam nowa gałęź przemysłu — pisał „Tygodnik Ilustrowany" z 1904 r. o Bębnowskim i jego wytwórni służewskiej — Dotychczas sprowadzano do nas figurki na choinki, ozdobne flakony i wogóle różne stawiane na biurkach i toaletach ozdoby — prawie wyłącznie z zagranicy. Zdarzało się wprawdzie czasem znaleźć u ludzi o wykwintniejszym smaku estetycznym wyroby, wykonane ręką naszych ludowych artystów, a więc najczęściej z drzewa wystrugane zręcznie postacie, domki zakopiańskie, w których przechowywano papierosy, popielniczki, noże do rozcinania kartek (również przeważnie zakopiańskie), ale były to objawy odosobnione. Produkcja ta nie przybierała szerszych rozmiarów (obecnie już w tym kierunku daje się zauważyć zwrot ku lepszemu), a ozdób z terakoty nie mieliśmy wcale. Kupowano więc banalne, ciężkie w pomyśle i prostackie wyroby tandetnych fabryk zagranicznych. Od nawału obcego przemysłu w tym kierunku może wyratuje nas teraz fabryka p. Wodzińskiego w Służewie, której wyroby zasługują na szczególną uwagę ze względu na artystyczne, bardzo interesujące pomysły wykonanych tam figurek i flakonów. Fotografie, które załączamy w numerze dzisiejszym, to podobizny rzeźb dekoracyjnych p. Wacława Bębnowskiego, wystawionych w salonie Krywulta,

a wykonanych we wspomnianej fabryce. Rzeźby te odznaczają się doskonałym modelowaniem postaci, pełnym wyrazu, wykwintnym ich układem oraz świetnym zużytkowaniem kszta!tów, branych zupełnie samodzielnie wprost z natury."

W r. 1905 kupił Bębnowski od Wodzińskich niewielki domek z ogrodem w Aleksandrowie, zwabiony jego pełnym uroku wyglądem — i osiadł tu już na zawsze. Założył pracownię i stąd wysyłał swoje prace do Warszawy, Krakowa a nawet i za granicę. Małe miasteczko nie było odpowiednim miejscem pobytu dla artysty. Słabo reklamowane prace nie miały w końcu dostatecznej ilości odbiorców, to też u schyłku życia materialnie wiodło się Bębnowskiemu nieszczególnie.

Ale Aleksandrów Kujawski z kilku względów okazał się dogodnym miejscem zamieszkania dla artysty. Obfitość odpowiedniej gliny, bliskość Ciechocinka z jego ożywieniem w sezonie, a więc dobrego zbytu — zdecydowały, że osiadł w Aleksandrowie na stałe. Tu urządza pracownię z garncarskim piecem, ma do pomocy garncarza. „Garnki" mają duże powodzenie. Bębnowski nawiązuje kontakt ze sklepami w Warszawie. W sezonie piec zakłada się co tydzień, praca wre. „Wytwory" pracowni znajdują przed pierwszą wojną światową dobry zbyt zagranicą, w Niemczech i Anglii. Popyt na nie jest tak znaczny, że w Ciechocinku znajduje się naśladowca, który imituje wytwory pracowni Bębnowskiego, ale jego „garnki" nie mają ani w kształtach, ani w tonach tej subtelności i wdzięku, co prace naszego artysty.

Artysta, pracowity i zdolny, nie posiada niestety zmysłu praktycznego i pozbawiony jest zupełnie żyłki handlarskiej. Nie umie wyzyskać na większą skalę możliwości i koniunktury. Stroną handlową zajmuje się jego żona, która po ciężkiej chorobie umiera w okresie 1-szej wojny światowej (w 1915 r.). W r. 1916 artysta żeni się po raz drugi z Heleną Durajską z Żyrardowa, mieszkanką Alek-

sandrowa Kuj., która czynna była tu jako przedszkolarka i bywała często w domu Bębnowskich, współpracując społecznie z pierwszą żoną artysty. W r. 1920 przychodzi na świat córka Bębnowskich, Maria, co wnosi do życia rodzinnego artysty nowy promień światła.



Różnorodność form ceramicznych, bogactwo koncepcji i niepowtarzalność wzorów ornamentacyjnych — zapewniają Bębnowskiemu pozycję prekursora w tej ważnej gałęzi polskiej sztuki użytkowej, operującej niemal wyłącznie prymitywem ludowym. Na zdjęciu ceramika, której rzeźbiarz nadaje skończenie artystyczną formę. Zwraca uwagę dzban z naturalistycznie potraktowanym jaszczurem-ważką.

W Polsce przedwrześniowej z nową energią zabiera się Bębnowski do rzeźby. I druga żona, energiczna, bardzo żywa, pomaga mu w organizacji strony handlowej przedsiębiorstwa. Przez pewien czas obok pracy w swym warsztacie Bębnowski uczy rysunków w szkołach. W Aleksandrowie ma też kilku uczniów w swej pracowni. Jeden z nich Teodor Russak, osierocony przez wojnę wychowanek Bębnowskiego, wykazał duże zdolności raczej do malarstwa, studiował w Warszawskiej Akademii u Cichego, na-

stępnie we Francji. Inny, Jan Bakalarczyk, studiował rzeźbę w Poznańskiej Szkole Zdobniczej; należy obecnie do Związku Art. Plastyków w Toruniu.

Druga wojna światowa zastaje przeszło 70-cioletniego artystę w Aleksandrowie Kuj. Nie ma już mowy o pracy w ukochanym zawodzie i z powodu podeszłego wieku i z powodu warunków okupacji. Na szczęście artysta miał także ogród i to wraz z wyprzedawaniem ruchomego majątku stanowi źródło utrzymania rodziny. W grudniu 1944 r. umiera na zapalenie płuc po kilkudniowej chorobie żona artysty, poczym on sam zapada ciężko na zdrowiu i rozstaje się ze światem w czerwcu 1945 r. Pochowany jest w Aleksandrowie Kujawskim.

* * *

Bębnowski był typem samotnika, który poza swoją pracownią świata nie widział. Nie lubił i nie umiał walczyć o sławę, czy nawet o byt. A jednak artystycznym dorobkiem swym zasłużył sobie na pamięć pośmiertną.

Podziwiając bogatą spuściznę artysty w dziale sztuki stosowanej, podnieść nam należy również jego poważny dorobek w dziedzinie rzeźby pięknej, czystej, rozrzucony po Kujawach i Pomorzu, a jest on, jak stwierdzają znawcy, nader cenny.

Maria Krzemieniowa pisała o Bębnowskim w nawiązaniu do jego wystawy pośmiertnej dnia 16 września 1945 r. w Toruniu:

„Wystawa posiada dwa działy: rzeźby figuralne i ceramikę artystyczną. Wszystkie rzeźby są wykonane w terrakocie, przyczym należy podkreślić wysokiej miary poczucie barwienia.

Z trzech popiersi kobiecych przykuwa popiersie Tetmajerowej. Twarz pełna słodyczy, uroku i sugestywnej siły, przypomina żywo sławną maskę paryskiej topielicy. Dzieło pod każdym względem znakomite; anatomicznie rozwiązane bez błędu, ma w wyrazie tyle życia, takie bogactwo uczuć, iż trudno oprzeć się wrażeniu, że jest nie tylko in-

dywidualnym portretem, lecz uosobieniem pewnego ideału pięknej kobiecej twarzy.

Bębnowski — to głęboki esteta i prawdziwy europejczyk. Ciekawy bardzo element wizyjności, który obserwujemy w jego kompozycjach. Mam tu na myśli przede wszystkim rzeźbę starej kobiety, tulącej do siebie główkę małego dziecka. Znakomite rozwiązanie postaci, wyraz bezradności na wychudłej twarzy kobiety, piętno głębokiego cierpienia każe myśleć o tragedii, która dokonała się nad tymi istotami.

Żyjąc w okresie pozytywizmu, Bębnowski jest jednak typowym artystą-romantykiem, pociągają go tematy literackie. Dominującym uczuciem, które ogarnia nas przy zwiedzaniu wystawy prac rzeźbiarskich — Wacława Bębnowskiego, jest uczucie zdziwienia i żalu. Jakże dziwnym jesteśmy narodem, jak mało w nas poczucia piękna i własnej wartości, skoro tej miary rzeźbiarz mógł żyć w odosobnieniu i tak rychło o nim zapomniano.

Chimery, posążek Buddy, kryjący w swym spokoju wielkie tajemnice Wschodu, wreszcie pierwszorzędnie potraktowana pod względem rzeźbiarskim grupa dzieci, wykazująca wielką umiejętność oddania ciała ludzkiego w ruchu — przecież to dzieła, czekające na fachowe omówienie w poważnej monografii. Byłaby to książka niewątpliwie interesująca i wyrównałaby może otwarty rachunek pomiędzy społeczeństwem i tym prawdziwym artystą polskim, o którym powinniśmy powiedzieć, że „non omnis moriar".

* * *

Dzieła Wacława Bębnowskiego rozrzucone po kościołach i domach prywatnych Kujaw i Pomorza, nadal czekają na fachowe omówienie w poważnej monografii, która niewątpliwie otworzyłaby utalentowanemu i nadto skromnemu artyście podwoje do świątyni sztuki polskiej.

Powodowany głębokim sentymentem do twórczości Bębnowskiego skreśliłem tych oto kilka słów na temat jego życia i pracy, żywiąc niepłonną nadzieję, że zdołam zainteresować historyków sztuki postacią nieznanego rzeźbiarza.

ŹRÓDŁA:

1. Ze sztuki stosowanej: Tygodnik Ilustrowany nr. 52 z 1904 r.
2. Mieczysław Dereżyński: „Wacław Bębnowski — rzeźbiarz zapomniany", Robotnik Pomorski nr. 78 z 19 sierpnia 1945 r.
3. Otwarcie wystawy pośmiertnej Karnieja i Bębnowskiego, Robotnik Pomorski nr. 102 z 17 września 1945 r.
4. Maria Krzemieniowa: Wystawa Karnieja i Bębnowskiego, Robotnik Pomorski nr. 108 z 24 września 1945 r.
5. Mieczysław Dereżyński: Wacław Bębnowski — rzeźbiarz zapomniany. Piast. Dodatek niedzielny literacko-naukowy Robotnika Kujawskiego nr. 27 z 25 listopada 1945 r.
6. Relacja ustna Marii Bębnowskiej z Aleksandrowa-Kujawskiego.
7. Relacja pisemna artystki-malarki Klaudii Chruckiej z Aleksandrowa Kujawskiego.
8. Korespondencja śp. W. Bębnowskiego, udzielona autorowi przez rodzinę artysty.

TEGOŻ AUTORA:

Józef Chociszewski. Życie, czyny i środowisko najpracowitszego Wielkopolanina. Szamotuły 1929 r.

Czarna Księżniczka. Halszka z Ostroga. Szamotuły 1931 r.

Łza goryczy. Poezje liryczne. Szamotuły 1932 r.

Pułk. Edmund Callier. Żołnierz i pisarz wielkopolski. Szamotuły 1933 r.

Piotr Paliński. Sylweta wielkopolskiego pisarza ludowego i działacza narodowego. Inowrocław 1933 r.

Jan Karol Maćkowski. Publicysta i literat wielkopolski. Inowrocław 1934.

Józef Chociszewski w Inowrocławiu. Inowrocław 1935 r.

Antoni Stefański. Wielkopolski pisarz ludowy. Szamotuły 1936 r.

Działacz śląski z niwy kujawskiej. Wspomnienie o Bronisławie Koraszewskim w 75-lecie jego urodzin. Katowice 1939 r.

Nieznane wiersze młodzieńcze Jana Kasprowicza. Toruń 1946 r.

Nad Odrą i Bałtykiem. Śląskie i pomorskie sylwety literackie. Praca nagrodzona na ogólnopolskim konkursie literackim P. Z. Z. w Poznaniu w 1945 r. (w druku).